



## Zwiastowanie

Maryja – jak we śnie, powoli, z uśmiechem na twarzy zalanej łzami – mówi: «Oto Ja, Służebnica Pańska! Niech się ze Mną stanie według Jego Słowa...»

**Maryja – jak we śnie, powoli, z uśmiechem na twarzy zalanej łzami – mówi: «Oto Ja, Służebnica Pańska! Niech się ze Mną stanie według Jego Słowa...»**

### 36. Z KAFARNAUM DO NAZARETU, Z MANAENEM I UCZENNICAMI

Napisane 2 grudnia 1945. A, 7170-7191

Kiedy [Jezus] stawia stopę na małej plaży w Kafarnaum przyjmują Go nawoływania dzieci. Biegają tak szybko z plaży do domów, jakby współzawodniczyły z jaskółkami zajętymi budową nowych gniazd. Świergoczą swymi głosikami, radosne prostą radością dzieci. Dla nich cudownym widowiskiem i tajemniczym przedmiotem jest już martwa ryba znaleziona na brzegu lub mały kamyk, wypolerowany przez wodę, przypominający kolorem kosztowny kamień, albo kwiat odkryty pomiędzy dwoma skałami czy też pochwycony w locie skarabeusz o zmiennych kolorach. Pokazują mamom wszystkie te cuda, a one uczestniczą w radości swych dzieci.

Te jaskółki ujrzały teraz Jezusa. Wszelkie ich loty kierują się więc ku Temu, który właśnie wychodzi na plażę. To ciepła żyjąca lawina dziecięcych ciał. To słodki łańcuch serdecznych rączek. To miłość serc dziecięcych, która wali się na Jezusa, ściska Go, trzyma Go, grzeje niby miły płomień. [Wołają:]

«Mnie! Mnie!»

«Całusa!»

«Mnie!»

«Jezu, ja Cię bardzo kocham!»

«Nie odchodź już na tak długo!»

«Co dnia chodziłem zobaczyć, czy przybywasz...»

«Ja bym poszedł z Tobą.»

«Masz ten kwiatek. Był dla mamy, ale daję go Tobie.»

«Jeszcze jeden pocałunek dla mnie, piękny, mocny. Za pierwszym razem nawet mnie nie musnął, bo Jahel mnie popchnęła...»

Rozlegają się głosiki. Jezus zaś usiłuje iść naprzód w tej sieci serdeczności.

«Ależ dajcie Mu trochę spokoju! No, dalej! Wystarczy!» – wołają uczniowie i apostołowie, próbujący rozluźnić to objęcie. Ale, gdzie tam! Dzieci są jak liany zaopatrzone w przyssawki! Kiedy je odrywają z jednej strony, przyczepiają się z drugiej.

«Zostawcie je! Zostawcie! Odrobina cierpliwości i dojdziemy» - mówi Jezus uśmiechając się i czyni niewiarygodnie małe kroki, żeby posuwać się naprzód nie depcząc bosych nóg.

Z tego czułego uścisku wyzwala Go jednak przybycie Manaena z innymi uczniami. Są pomiędzy nimi pasterze, którzy byli w Judei.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu!» – mówi gromkim głosem Manaen. Jest we wspaniałej szacie. Nie ma już złota na czole ani na palcach, lecz ma przy boku wspaniałą sztylet. To budzi podziw pełen szacunku u dzieci. Na widok tego cudownego jeźdźca, odzianego w purpurę i z tak wspaniałą bronią u pasa, rozpraszają się, onieśmielone. Jezus może więc uścisnąć i ucałować Eliasza, Lewiego, Macieja, Józefa, Jana, Symeona i nie wiem już, jak wielu jeszcze innych.

«Jak to się stało, że tu jesteś? I skąd wiedziałeś, że przypląnąłem?» [– pyta Jezus.]

«Powiadomiły mnie krzyki dzieci. Przeszyły mury jak strzały, przynosząc tę radość. Ale przybyłem tu myśląc, że zbliża się Twoja podróż do Judei i że z pewnością niewiasty wezmą w niej udział... Chciałem być tam i ja... żeby Cię bronić, Panie, o ile myślenie o tym nie jest zbyt wielką pychą... Jest wiele wzburzenia w Izraelu przeciw Tobie. To bolesne mówić o tym, ale Ty to wiesz.»

Tak rozmawiając dochodzą do domu i wchodzą [do wnętrza].

Manaen kontynuuje swą rozmowę po wyrażeniu czci Nauczycielowi przez pana domu i jego małżonkę.

[por. Mk 6,14-16] «Podniecenie i zainteresowanie, jakie wzbudzasz, ogarnęły już wszystkie okolice, wstrząsając i przyciągając uwagę nawet najbardziej przytępionych oraz rozproszonych tym, co tak różni się od Ciebie. Wiadomości o tym, czego dokonujesz, przeniknęły nawet przez odrażające mury Macherontu i zbyt kownych kryjówek Heroda. Do pałaców w Tyberiadzie... do zamków Herodiady... do wspaniałego pałacu królewskiego Asmodejczyków w pobliżu Systy. Jak potoki światła i

mocy [wieści o Tobie] pokonały przeszkody ciemności i podłości. Sprawily, że rozsypuje się góra grzechów, które jak okop i kryjówka przykrywały odrażające miłostki dworu i okrutne zbrodnie. Miotają jakby strzały ognia. W alkowach, na ich brudnych murach i w sali tronowej, i w sali biesiadnej wypisują słowa o wiele groźniejsze od [tych, które zostały dane] Baltazarowi. Wykrzykują Twoje Imię i Twoją moc, Twoją naturę i Twoją misję. Herod drży ze strachu. Herodiada rzuca się na swym posłaniu, lękając się, że jesteś królem - mścicielem, który odbierze jej bogactwa i nietykalność, a może nawet życie. [Boi się, że] ją zdasz na łaskę tłumów, które pomszczą jej liczne zbrodnie. Dwór drży i to z powodu Ciebie. Trzęsą się ze strachu ludzkiego i ponadludzkiego. Odkąd ścięto głowę Janowi, zdaje się, że ogień pali wnętrzości jego zabójców. Nie mają już nawet swego wcześniejszego nędznego spokoju. Był to spokój świń nasyconych swoim obżarstwem i upojonych, tłumiących wyrzuty swych sumień nietrzeźwością lub współżyciem. Nic już im nie przynosi ulgi... Są prześladowani... I po każdej miłosnej godzinie nienawidzą siebie. Czują do siebie wzajemny wstręt, zarzucają sobie naprzemian winę za zbrodnię, która ich dręczy, za zbrodnię, która przebrała miarę... Co do Salome, jest jakby opętana przez demona, wydana na pastwę zmysłowości, która byłaby upodleniem nawet dla niewolnicy przy kamieniu młyńskim. Pałac królewski wydziela więcej smrodu niż ściek...

Herod wiele razy pytał mnie o Ciebie. Za każdym razem odpowiadałem: "Dla mnie to jest Mesjasz, Król Izraela z jedyne go królewskiego rodu: z rodu Dawida. To Syn Człowieczy zapowiedziany przez proroków. To Słowo Boga; to Ten, który – będąc Chrystusem, Pomazańcem Bożym - ma prawo panować

nad wszystkimi żyjącymi”. I Herod błędnie ze strachu, przeczuwając w Tobie Mściciela. Dworzanie, chcąc go pocieszyć, mówią mu, że Ty jesteś Janem, o którym fałszywie sądono, że już nie żyje... lub może Eliaszem, lub jakimś innym prorokiem z dawnych czasów. Jednak przez to sprawiają, że on jeszcze bardziej mdleje z przerażenia. I oddala strach, krzyk swego sumienia rozdieranego wyrzutami, mówiąc: “Nie! To nie może być Jan! Ja kazałem go ściąć, a Herodiada przechowuje jego głowę w bezpiecznym miejscu. To nie może być też żaden z proroków. Nie powraca się do życia, kiedy się już umarło. Ale to też nie może być Chrystus. Kto tak mówi? Kto mówi, że to On? Kto się ośmiela mówić mi, że to jest Król z jedyne go królewskiego rodu? To ja jestem królem, a nie inni! Mesjasz został zabity przez Heroda Wielkiego. Jako dziecko utonął w morzu krwi. Poderżnięto Go jak baranka... miał zaledwie kilka miesięcy... Czy słyszysz Go, jak płacze? Jego kwilenie nie przestaje brzmieć w mojej głowie wraz z grzmieniem Jana: “Nie wolno ci!” Nie wolno mi?! Ależ tak, wszystko mi wolno, bo ja jestem ‘królem’. Tutaj jest wino i kobiety, jeśli Herodiada odmawia mojego objęcia... Jest też taniec Salome, żeby obudzić moje zmysły załęcznione przerażającymi opowiadaniem.”

I upija się w towarzystwie dworskich mimów, a w pokojach słyszeć krzyk jego obłąkanej żony. Wykrzykuje bluźnierstwa na Męczennika i groźby pod Twoim adresem. Salome zaś zaznaje tego, czym się jest jako istota zrodzona z grzechu dwojga pożądlivych oraz jako współniczka zbrodni, osiągniętej dzięki wydaniu swego ciała [na żer] lubieżnych żądź skalanego człowieka...

Potem jednak Herod powraca do przytomności i chce zasięgać wieści o Tobie, i chciałby Cię ujrzeć. Dlatego sprzyja moim wyjazdom do Ciebie. Ma bowiem nadzieję, że zaprowadzę Cię do niego. Ale tego nigdy nie uczynię: nie zaprowadzę Twojej świętości do tej nory nieczystych zwierząt. Herodiada chciałaby [spotkać] Ciebie, żeby Ci zadać cios. Wykrzykuje to ze sztyletem w dłoni... I chciałaby Cię posiadać także Salome, która Cię widziała - choć o tym nie wiesz – w Tyberiadzie, w ostatnim miesiącu Tiszri. Oszalała z powodu Ciebie...

Oto czym jest pałac królewski, Nauczycielu! Zostaję tutaj, żeby śledzić ich plany wobec Ciebie.»

«Jestem ci za to wdzięczny, a Najwyższy cię błogosławi [– mówi Jezus. –] I to także posłuży Wiecznemu w Jego planach.»

«Tak też myślałem i dlatego przybyłem» [– odpowiada Manaen.]

«Manaenie, skoro przybyłeś, proszę cię o jedno. Idź do Jerozolimy, ale nie ze Mną, lecz z niewiastami. Ja pójdę z uczniami nieznaną drogą. Nie będą Mi mogli zaszkodzić. One jednak to bezbronne niewiasty. Ich towarzysz ma duszę łagodną i nauczył się nadstawiać drugi policzek, gdy go uderzano. Twoja obecność będzie pewną obroną. To ofiara... rozumiem to, ale będziemy razem w Judei. Nie odmawiaj Mi tego, przyjacielu.»

«Panie, każde Twoje pragnienie jest prawem dla Twego sługi. Od tej chwili i tak długo, jak długo będziesz chciał, jestem na usługach Twojej Matki i uczennic, które Jej towarzyszą» [– odpowiada Manaen.]

«Dziękuję. To posłuszeństwo także będzie zapisane w Niebie. Teraz, czekając na przybycie łodzi po nas wszystkich, poświęćmy czas na uzdrowienie czekających na Mnie chorych.»

Jezus idzie do ogrodu, w którym są chorzy. Niektórzy z nich leżą na noszach. Uzdrowia ich natychmiast. Przyjmuje też hołd Jaira i nielicznych przyjaciół z Kafarnaum.

Pomiędzy niewiastami jest Porfirea i Salome, poza tym wiekowa małżonka Bartłomieja oraz młodsza – Filipa, wraz z córkami. Zajmują się posiłkiem dla licznej grupy uczniów. Zaspokajają głód dzięki koszom ryb ofiarowanych przez Betsaidę i Kafarnaum. To wielkie patroszenie srebrzystych brzuchów, jeszcze się poruszających, wielkie obmywanie ryb w misach, wielkie pieczenie odbywające się w kuchni. Margcjam zaś wraz z innymi uczniami podsycza ogień i nosi konwie z wodą, żeby pomóc niewiastom.

Posiłek jest gotowy. Spożywają go w pośpiechu. A ponieważ przyplłynęły już łodzie, żeby przetransportować wszystkich tych ludzi, pozostaje im jedynie wsiąść, żeby odpłynąć do Magdali. Jezioro jest zachwycające: spokojne, anielskie w szmaragdowej oprawie brzegów.

W słoneczne południe ogrody i dom Marii z Magdali otwierają gościnnie bramy na przyjęcie Nauczyciela i Jego uczniów. Tymczasem wszyscy mieszkańcy Magdali przybywają pozdrowić Rabbiego, udającego się do Jerozolimy...

...Świeże zbocza galilejskich wzgórz słyszą marsz szybki i radosny wiernej grupy. Za nią toczy się wygodny wóz. Jedzie w nim Joanna z Porfireą, Salome, małżonka Bartłomieja oraz małżonka Filipa z

dwoma córkami. Ponadto w wozie siedzi uśmiechnięta Maria z Maciejem. Trudno rozpoznać te dzieci po pięciu miesiącach.

Marcjam podąża dzielnie z grupą dorosłych i nawet, jak chciał Jezus, idzie w grupie apostołów, pomiędzy Piotrem i Janem, nie roniąc ani słowa z tego, co mówi Jezus.

Słońce świeci na bezchmurnym niebie. Ciepłe podmuchy wiatru przynoszą wonie lasu, mięty, fiołków, pierwszych konwalii, krzewów różanych coraz bardziej obsypanych kwieciem. Przede wszystkim jednak czuje się świeży gorzkawy zapach kwiatów drzew owocowych. Wszędzie rozsiewają one też śnieg płatków na trawie. Wszyscy mają je we włosach. Idą naprzód pośród nieustannego kwilenia ptaków, pośród śpiewów zwodzących i wezwań trwożliwych, rozlegających się to tu, to tam. To [odgłosy] zuchwałych samców i zawstydzonych samic. Owieczki skubią trawę, ociążałe z powodu swego macierzyństwa. Pierwsze jagnięta trącają różowymi pyszczkami krągłe matczyne sutki, żeby spowodować wydzielanie mleka, lub kręcą się po delikatnej trawie łąk jak szczęśliwe dzieci.

Idą do Nazaretu przez Kanę, więc Zuzanna dołącza do innych niewiast. Przynosi płody ziemi w koszykach i dzbanach oraz całą gałąź czerwonych róż w pąkach, które właśnie rozkwitają.

«...żeby je ofiarować Maryi» – mówi.

«Ja też [mam kwiaty], widzisz?» – mówi Joanna i otwiera coś w rodzaju pudła, w którym są ułożone liczne róże w wilgotnym mchu.

«Pierwsze i najpiękniejsze. To i tak niewiele jak dla Tej, która jest nam tak droga!»



Widzę, że każda niewiasta przyniosła żywność na podróż paschalną, a wraz z nią – jedna kwiat, inna – krzew do posadzenia w ogrodzie Maryi. Porfirea usprawiedliwia się, że przyniosła tylko naczynie z kamforowcem z drobnymi niebieskozielonymi listkami, wydzielającymi zapach, kiedy tylko się ich dotknie. Jest wspaniała.

«Maryja pragnęła mieć tę balsamiczną roślinę...» – mówi.

Wszystkie wychwalają ją za piękno silnego krzewu.

«O! Troszczyłam się o niego całą zimę. Strzegłam go przed przymrozkiem i gradem w mojej izbie. Margcjami pomagał mi. Wynosił go na słońce każdego ranka i wnosił [do domu] – każdego wieczora... I to drogie dziecko, gdyby nie miało łodzi, a teraz wozu, niosłoby go na własnych ramionach, żeby go ofiarować Maryi i zrobić radość i Jej, i mnie» – tak mówi ta pokorna niewiasta, która nabiera coraz większej śmiałości, dzięki dobroci Joanny. Nie ukrywa też już radości z tego, że jest w drodze do Jerozolimy, z Nauczycielem, ze swoim małżonkiem i z Margcjami.

«Nigdy tam nie byłaś?» [– pytają ją.]

[Porfirea wyjaśnia:]

«Kiedy żył mój ojciec, [bywałam tam] co roku. Ale potem... Moja matka nie chodziła już do [Jerozolimy]... Moi bracia by mnie zabrali, ale oddawałam mamie usługi, więc nie pozwalała mi iść. Potem poślubiłam Szymona... i moje zdrowie nie było już zbyt dobre. Podróż Szymona musiałaby się przedłużyć i to nie byłoby mu na rękę... Zostawałam więc w domu, czekając na niego... Pan widział moje pragnienie... i to było tak, jakbym składała ofiarę w Świątyni...» – mówi łagodna niewiasta.

Joanna, która siedzi przy niej, kładzie jej rękę na wspaniałych warkoczach i mówi: «Kochana!»

A w tym słowie jest tyle miłości, zrozumienia i tak wiele treści...

Oto Nazaret... oto dom Marii Alfeuszowej. Już jest w objęciach swych synów. Głaszcze ich rękoma wilgotnymi i czerwonymi od prania, którym była właśnie zajęta. A potem, wycierając ręce do wielkiego fartucha, biegnie do Jezusa, żeby Go ucałować...

A potem jest dom Alfeusza, syna Sary, tuż obok domu Maryi. Alfeusz nakazuje więc swemu najstarszemu wnukowi, żeby pobiegł uprzedzić Maryję. W tym czasie sam idzie wielkimi krokami do Jezusa, z mnóstwem dzieci wokół siebie i w ramionach. Pozdrawia Go z całą tą gromadką, która tuli się do niego, i ofiarowuje ją jak bukiet kwiatów Jezusowi.

A oto Maryja staje we drzwiach, w pełnym słońcu, w Swej domowej szacie jasnoniebieskiej, nieco wyblakłej. Złoto Jej włosów błyszczy lekko nad Jej dziewiczym czołem i spada ciężkimi warkoczami na kark. Wpada w ramiona Syna, który Ją tuli z całą Swą miłością. Inni zatrzymują się roztropnie, żeby nie krępować swobody Ich pierwszego spotkania. Ale Maryja odrywa się szybko. Odwraca twarz, której wiek nie odmienił, teraz zaróżowioną z powodu niespodzianki i rozświetloną uśmiechem. Wita wszystkich Swym anielskim głosem:

«Pokój wam, słudzy Pana i uczniowie Mojego Syna. Pokój wam, siostry w Panu!» – i wymienia siostrzany pocałunek ze zsiadającymi z wozu [uczennicami].

«O, Margcjami! Teraz nie mogłabym cię już nosić na rękach! Jesteś mężczyzną. Ale chodź do Matki wszystkich dobrych, niech cię jeszcze ucałuję. Drogi! Niech Bóg cię pobłogosławi i niech da ci wzrastać na Jego drogach tak mocno, jak rośniesz w swym młodym ciele, i jeszcze bardziej. Mój Synu, powinniśmy go zaprowadzić do jego dziadka. Będzie szczęśliwy, kiedy go ujrzy!» – mówi Maryja, zwracając się przy tym do Jezusa.

A potem całuje Jakuba i Judę, synów Alfeusza, i przekazuje im nowinę, która z pewnością ich cieszy: «W tym roku Szymon idzie ze Mną, jako uczeń Nauczyciela. Powiedział Mi to.»

I wita jednego po drugim, tych najbardziej znanych, najznamienitszych. Za całe powitanie służą łaskawe słowa. Przyprawiają do Maryi Manaena i przedstawiają jako tego, który będzie Ją chronił podczas podróży do Jerozolimy.

«A Ty nie idziesz z nami, Synu?» [– dopytuje się Maryja.]

«Matko, muszę jeszcze ewangelizować inne miejsca. Zobaczymy się w Betanii» [– odpowiada Jezus.]

«Niech będzie Twoja wola, teraz i zawsze. Dziękuję, Manaenie. Ty, człowiek - anioł, wraz z naszymi stróżami: aniołami z Nieba... Będziemy bezpieczni, jakbyśmy byli w Świętym Świętych.»

I [Maryja] podaje Manaenowi rękę na znak przyjaźni. Jeździec, dostępując takiego szczęścia, klęka, żeby ucałować tę delikatną podaną mu dłoń.

W tym czasie [niewiasty] wydobywają kwiaty i to, co ma zostać w Nazarecie. Potem wóz odjeżdża do jakiejś stajni w mieście.

Mały domek wygląda jak rozarium, z powodu róż rozstawionych wszędzie przez uczennice. Jednak roślina Porfirei, postawiona na stole, wzbudza największy podziw Maryi. Każe ją zanieść w dogodne miejsce, zgodnie ze wskazówkami małżonki Piotra. Wszyscy oczywiście nie mogą się pomieścić ani w małym domku, ani w ogrodzie. Nie jest to posiadłość. Ogród z powodu licznych kwiatów na drzewach, które przypominają zwiewne obłoki, zdaje się unosić ku pogodnemu niebu.

Juda Alfeusz pyta z uśmiechem Maryję:

«Czy dziś także zerwałaś gałąź do Twojej wazy?»

«Oczywiście, Judo. A kiedy przyszłście, akurat wpatrywałam się w nią...»

«I znowu śniłaś, Mamo, o Twej dawnej tajemnicy» – mówi Jezus, obejmując Ją Swym lewym ramieniem i przyciągając ku Sobie.

Maryja unosi złane rumieńcem oblicze i wzdycha:

«Tak, Mój Synu... i śniłam o pierwszych uderzeniach Twego Serca we Mnie...»

Jezus mówi: «Niech zostaną uczennice, apostołowie, Margcjami, pasterze - uczniowie, kapłan Jan, Szczepan, Hermas i Manaen. Niech inni rozejdą się po okolicy poszukać noclegu...»

«Ja mogę przenocować wiele osób w moim domu... – woła Szymon, syn Alfeusza. Stoi zablokowany na progu. – Jestem ich współuczniem i domagam się tego.»

«O, bracie! Podejź, niech cię ucałuję» – mówi serdecznie Jezus.

Także Alfeusz, syn Sary, oraz Izmael i Aser – dwaj uczniowie - poganiacze osłów z Nazaretu – mówią z kolei:

«Do naszych domów! Chodźcie! Chodźcie!»

Uczniowie, których nie wybrano, [by pozostali w domu Maryi], odchodzą i można zamknąć drzwi... Zaraz jednak muszą je otworzyć, bo przybywa Maria Alfeuszowa. Nie może wytrwać z dala, nawet mimo tego, że zajmowała się praniem.

Jest więc około czterdziestu osób. Rozpraszają się po ciepłym i spokojnym ogrodzie. Czekają na rozdzielenie żywności. Wszyscy odczuwają w niej niebiański aromat. Tak miło jest spożywać posiłek w domu Pana, rozdzielany przez Maryję.

Szymon powraca po odprowadzeniu uczniów i mówi:

«Ja nie zostałem wyznaczony [do pozostania tutaj], ale jestem Twoim bratem, więc zostaję.»

«Przybywasz na czas, Szymonie. Chciałem, żebyście tutaj byli, żeby poznać Maryję. Wielu z was zna Maryję jako “Matkę”, niektórzy jako “Małżonkę [Józefa]”. Nikt jednak nie zna Maryi jako “Dziewicy”. Chcę, żebyście Ją poznali w tym ogrodzie kwiatów, do którego wasze serca wchodzą pełne tęsknoty z powodu przymusowych rozłąk, żeby odpocząć po trudach apostołatu.

Słyszałem was, kiedy rozmawialiście... wy, apostołowie, uczniowie i krewni. Doszły do Mnie wasze wrażenia, wspomnienia, sądy na temat Mojej Matki. Przemienię to wszystko, co wyrażało wielki podziw – lecz jeszcze bardzo ludzki – w poznanie nadprzyrodzone. Moja Matka bowiem, przede Mną powinna być przemieniona w oczach tych, którzy zasługują na to najbardziej,

żeby się ukazała taka, jaka jest. Wy widzicie tylko niewiastę. Niewiastę, która przez Swą świętość wydaje się wam inna niż wszyscy. Ale mimo wszystko widzicie Ją tylko jako duszę otoczoną ciałem, jak u wszystkich niewiast – Jej sióstr. Pragnę więc teraz odkryć przed wami duszę Mojej Matki, Jej autentyczne i wieczne piękno.

Chodź tu, Moja Matko. Nie płóń się i nie odchodź zawstydzona, słodka gołąbko Boga. Twój Syn jest Słowem Boga i może mówić o Tobie i o Twojej tajemnicy, o Twoich tajemnicach, o najwyższa Tajemnico Boga. Usiądźmy tu, w lekkim cieniu kwitnących drzew, przy domu, blisko Twego świętego mieszkania. Podnieśmy tę falującą zasłonę i niech wypłyną potoki świętości i Raju z tej dziewiczej siedziby, aby nas wszystkich nasycić Tobą... Tak, Mnie też. Niech Mnie ogarnie Twój zapach, doskonała Dziewico, abym mógł znieść wyziwy świata, abym mógł widzieć czystą biel, źrenicą nasyconą Twoją czystością. Tu, Margcjanie, Janie, Szczepanie oraz wy, uczennice, [usiądźcie] naprzeciw otwartych drzwi skromnej siedziby Tej, która jest Czysta pośród wszystkich niewiast. A z tyłu – wy, Moi przyjaciele. Tu, u Mego boku, Ty, Moja umiłowana Matko.

Mówiłem wam niedawno o “wiecznym pięknie duszy Mojej Matki”. Ja jestem Słowem, a zatem potrafię używać słów, nie popełniając błędu. Powiedziałem: wieczna, a nie – nieśmiertelna. Nie powiedziałem tego bez przyczyny. Nieśmiertelnym jest ten, kto po urodzeniu się już nie umiera. Tak dusza sprawiedliwych jest nieśmiertelna w Niebie, a dusza grzeszników – w Piekło. Dusza bowiem, raz stworzona, umiera już tylko dla łaski. Żyje jednak, istnieje, począwszy od chwili, kiedy Bóg o niej pomyślał. Myśl Boga ją stwarza. Dusza Mojej Matki jest od zawsze wymyślona

przez Boga. W konsekwencji jest wieczna w swym pięknie. Bóg wlał w nią całą doskonałość, żeby z niej czerpać radość i pociechę.

Napisane jest w Księdze naszego przodka Salomona, który widział Ją z wyprzedzeniem i dlatego jest Jej prorokiem: “Bóg mnie posiadał na początku Swoich dzieł, od początku, przed Stworzeniem. Byłam postanowiona od początku, zanim została uczyniona ziemia. Jeszcze nie było otchłani, a ja już byłam [w Jego myśli] poczęta. Przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed górami zaczęłam istnieć. Zrodził mnie przed pagórkami. On jeszcze nie uczynił ziemi ani rzek, ani krańców świata, a ja już istniałam. Kiedy niebiosa i Niebo umacniał, z Nim byłam. Gdy przez nienaruszone prawo zamknął otchłań na sklepieniu, kiedy utwierdzał na wysokościach sklepienie nieba i gdy w górze umacniał obłoki, gdy morzu wyznaczał granice i nakazywał im, by z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię, Ja byłam przy Nim, aby uporządkować wszystko. W nieustannej radości, cały czas igrając przed Nim, ciesząc się światem”.

Tak, o Matko, Bóg – Niezmierzony, Najwyższy, Dziewiczy, Niestworzony – nosił Ciebie [w Swoim łonie]. Nosił Cię jako Swe najśłodsze brzemię, ciesząc się, kiedy odczuwał Twoje poruszenia w Nim. Z Twoich uśmiechów uczynił Swoje Stworzenie! Zrodził Cię boleśnie, aby dać Cię Światu, duszo najśłodsza, zrodzona z Tego, który jest Dziewiczym, abyś Ty była “Dziewicą”, Doskonałością Stworzenia, Światłości Raju, Rado Boga. [Byłaś] taka, że patrząc na Ciebie, można było wybaczyć Winę, gdyż tylko Ty – i to nawet z samej Siebie – potrafisz kochać tak, jak cała Ludzkość zgromadzona razem nie potrafi kochać. W Tobie jest Boże

Przebaczenie! W Tobie – Boże Lekarstwo. Ty jesteś pieczęcią na ranę Najwyższego, jaką człowiek zadał Bogu! W Tobie jest Zbawienie świata, Matko Miłości Wcielonej i Odkupiciela, który został dany! Duszo Mojej Matki! Stopiony w Miłości z Ojcem patrzyłem na Ciebie w Moim wnętrzu, o duszo Mojej Matki!... I Twoja wspaniałość, Twoja modlitwa, myśl, że Ty będziesz Mnie nosić, pocieszała Mnie na zawsze w Moim bolesnym przeznaczeniu i w nieludzkich doświadczeniach tego, czym jest zepsuty świat dla Boga całkowicie doskonałego. Dziękuję, o Matko! Przyszedłem [na świat] już nasycony Twymi pociechami. Zstąpiłem, odczuwając tylko Ciebie, Twoją woń, Twój śpiew, Twoją miłość... radości, Moja radości!

Posłuchajcie jednak wy, którzy teraz wiecie, że jest jedyna Niewiasta, w której nie ma skazy, jedyne Stworzenie, które nie wywoła ran Odkupiciela, posłuchajcie o drugim przemienieniu Maryi, Wybranki Boga.

Było pogodnie popołudnie miesiąca Adar i drzewa tonęły w kwiatach, w cichym ogrodzie. Maryja, małżonka Józefa, zerwała gałąź w kwiatach, żeby zastąpić nią tę, którą miała w pokoju. Maryja niedawno przybyła do Nazaretu - wzięta ze Świątyni, aby przyozdobić dom świętych. Duszę miała podzieloną pomiędzy Świątynię, dom i Niebo. Spoglądała na obsypaną kwiatami gałąź. Myślała o tym, że Bóg oznajmił Jej Swoją wolę poprzez podobną gałąź, rozkwitła w niezwykły sposób. Była to gałąź ucięta w Jej ogrodzie w pełni zimy: [gałązka,] która rozkwitła przed Arką Pana, jakby to była wiosna. Być może Słońce - Bóg ogrzał ją, rzucając na nią promienie Swej Łaski... I myślała jeszcze o tym, że w dniu zaślubin Józef przyniósł Jej inne kwiaty. Ale już nie były podobne



do tych pierwszych, które nosiły na swych delikatnych płatkach napis: “Pragnę, żebyś się związała z Józefem...”

Myślała o tak wielu sprawach... A rozmyślając, wznosiła się ku Bogu. Jej ręce były zajęte kądzielą i wrzecionem. [Ręka] tkła nitkę delikatniejszą od Jej młodych włosów... Dusza zaś tkła kobierzec miłosny, poruszając się zwinnie jak czółenka nad krosnem, od ziemi ku Niebu, od potrzeb domu i Jej małżonka, do potrzeb duszy, do Boga. I śpiewała, i modliła się. I formował się kobierzec na tym mistycznym krośnie, i rozwijał się od ziemi ku Niebu, i wznosił się aż do zatracenia się na wysokościach...

Uformowany z czego? Z delikatnych nitek, doskonałych, mocnych, z Jej cnót – z przędzy mknącej nad krosnem, które Ona uznawała za “Swoje”. Tymczasem przynależało ono do Boga. [Było to] krosno Bożej Woli, które spowijało wolę małej - wielkiej Dziewicy Izraela, Nieznanej dla świata, a Znanej Bogu. Jej wola spleciona z Wolą Pana stanowiła jedno. I kobierzec rozkwitał kwiatami miłości, czystości, palmami pokoju, palmami chwały, fiołkami, jaśminami... Wszelkie cnoty rozkwitały na tym kobiercu miłości, który Dziewica rozwijała, zapraszając, od ziemi do Nieba. A ponieważ ten [utkany] dywan nie wystarczał, śpiewała w porywie serca: “Niech przyjdzie Mój Umiłowany do Swego ogrodu. Niechaj spożywa owoce ze Swoich drzew... Niech Mój Umiłowany zstąpi do Swego ogrodu na grządki wonności, aby się nasycić w tych ogrodach i zbierać lilie. Ja jestem Mego Umiłowanego, a Mój Umiłowany jest Mój. On syci się wśród lili!” A z dalekich przestrzeni, pośród potoków Światła, dochodził do Niej Głos, którego ludzkie ucho nie może usłyszeć ani ludzkie gardło wypowiedzieć. Mówił: “Jakże piękna jesteś, przyjaciółko Moja! Jakże jesteś piękna!... Twoje wargi wydzielają miód... Jesteś zamkniętym ogrodem, zapieczętowanym źródłem,

siostró, oblubienico Moja...” I dwa głosy łączyły się w jeden, żeby wyśpiewywać wieczną prawdę: “Silniejsza nad śmierć jest Miłość. Nic nie może ugasić ani nic nie może pochłonąć ‘Naszej’ miłości.”

I Dziewica przemieniała się bardzo... tak bardzo... tak bardzo... a Gabriel zstępował i wołał Ją swoim żarem na Ziemię, żeby Jej duch połączył się z Jej ciałem, aby mogła usłyszeć i pojąć pytanie Tego, który nazwał Ją “Siostrą”, lecz który pragnął Jej jako “Oblubienicy”.

I tak dokonuje się Tajemnica... I Niewiasta wstydliva, najbardziej skromna ze wszystkich niewiast – Ta, która nie знаła nawet instynktownego bodźca ciała - wystraszyła się Anioła Pańskiego, bo nawet anioł może zmącić pokorę i wstydlivość Dziewicy. Uspokoila się dopiero wtedy, gdy usłyszała, co mówił, i uwierzyła. I wypowiedziała słowo, dzięki któremu “Jej” miłość stała się Ciałem i pokona Śmierć. A nie ma wody, która mogła by ją ugasić, ani nikczemności, która mogłaby ją pochłonąć...»

Maryja osunęła się do stóp Jezusa. Jest jak w ekstazie na wspomnienie dawnej godziny, jakby jaśnieje szczególnym światłem, które wydaje się wydzielać Jej dusza. Jezus pochyła się łagodnie nad Maryją i pyta Ją po cichu:

«Jaką dałaś odpowiedź, o, Dziewico Najczystsza, temu, który Cię zapewniał, że stając się Matką Boga, nie utracisz Swego doskonałego Dziewictwa?»

I Maryja – jak we śnie, powoli, z uśmiechem na twarzy zalanej łzami – mówi: «Oto Ja, Służebnica Pańska! Niech się ze Mną stanie według Jego Słowa...»

I kładzie głowę na kolanach Syna, w adoracji. Jezus przykrywa Ją Swym płaszczem, ukrywając Ją przed oczyma wszystkich. Mówi:

«I tak się stało i tak będzie się dziać aż do końca: do następnego i do kolejnego z Jej przemienień. Ona zawsze będzie “Służebnicą Boga”. I zawsze uczyni to, co powie “Słowo”. Moja Matka! Taka jest Moja Matka. I dobrze jest, żebyście Ją zaczęli poznawać w pełni Jej świętej Postaci... Matko! Matko! Podnieś Swe oblicze, Umiłowana... Przywołaj Swe uczucia na Ziemię, na której na razie jesteśmy...» – mówi [Jezus].

Odsłania Maryję po jakimś czasie, kiedy już nie słyhać nic poza brzęczeniem pszczół i szmerem małego źródła. Maryja podnosi twarz zalaną łzami i szepcze:

«Dlaczegoś, Synu, Mi to uczynił? Tajemnice Króla są święte...»

«Król jednak może je wyjawić, kiedy chce. Matko, uczyniłem to, żeby pojęto słowo Proroka: “Niewiasta zamknie w Sobie Mężczyznę”, i inne słowo innego Proroka: “Dziewica pocznie i porodzi Syna”. I także dlatego żeby ci, którzy straszliwie boją się wielu spraw odnoszących się do Syna Bożego – bo uważają je za upokarzające – mieli dla przeciwwagi mnóstwo powodów utwierdzających w nich radość przynależenia do Mnie. Dzięki temu już nigdy się nie zgorszą, a nawet przez to osiągną Niebo... Teraz niech odejdą ci, którzy muszą iść do gościnnych domów. Ja zostaję z niewiastami i z Margcjmem. Jutro o świcie niech wszyscy mężczyźni przyjdą tutaj, bo muszę ich zaprowadzić w pewne miejsce, niedaleko stąd. Potem wrócimy pożegnać uczennice. Następnie powrócimy do Kafarnaum, aby zgromadzić innych uczniów i wysłać ich w ślad za nimi...»